

# Pani Krysiu, jaka pani mądra

ANDRZEJ JAR

„Plagiat jest przestępstwem, polegającym na przepisywaniu tekstu innego autora i podpisywaniu go własnym nazwiskiem. Dotyczy to także ściągania tekstów z sieci, w tym ogólnodostępnych, czy przytaczania w niewiele zmienionej wersji tekstów bez podania źródła. Nie wolno jest przepisywać cudzych tekstów bez podania źródła [...]”  
/kosterka1523.republika.pl/Plagiat.htm/

W polonijnej „Gazecie Informacyjnej” nr 969, z datą 28 kwietnia – 12 maja 2015, podpisana przez Krystynę Połubińską relacja ze spotkania z tłumaczem polskiej literatury na UBC, które to spotkanie – jak czytamy zaraz na początku – „zgrupowało miłośników literatury”, co oczywiście ma znaczyć, że i Krystynę Połubińską. Tekst nosi tytuł „Spotkanie z profesorem Johnstonem. Co nowego w polskiej literaturze współczesnej?”.

Co nowego w polskiej literaturze współczesnej wyjaśnia nam miłośniczka literatury Krystyna Połubińska. Po trzydziściu wprowadzeniu – że powyższe spotkanie się odbyło i zgrupowało – czytamy zatem co następuje: „W pierwszej części spotkania Bill Johnston przedstawił zebranym młodego współczesnego poetę polskiego Tomasza Różyckiego (ur. 1970), który uważany jest przez krytyków za spadkobiercę wiodących twórców modernizmu. Poezja Różyckiego w sposób dosłowny i metaforyczny związana jest z przestrzenią. Jego debiutancki tom »Vaterland« można nazwać poezją małych ojczyzn (na wzór prozy »małych ojczyzn«). Historyczne wydarzenia, określające świadomość mieszkańców Dolnego Śląska, wysiedlenia i przesiedlenia, migracyjne traumy rodzinne są u Różyckiego zawsze połączone z transcendentnym widzeniem świata. Sny, marzenia, halucynacje, fantazje o »drugiej stronie« rzeczywistości tworzą równie istotną tkankę wierszy, jak i doświadczenie namacalnej, konkretnej geograficznej przestrzeni. Znakomity przykład połączenia tradycji literackiej, estetycznego wyrafinowania (groteska, ironia, rozbudowana sieć aluzji, cytatów, kryptocytatów) i charakterystycznej dla Różyckiego koncepcji podróży zagęszczającej czas stanowi poemat »Dwanaście stacji«”.

Ponieważ za nic nie uwierzę, że Połubińska mogłaby wymyślić niezrozumiałe dla niej zdania, zajrzałem do Internetu. Długo nie musiałem szukać, na stronie polskiego Instytutu Książki (www.institutksiazki.pl) czytamy: „Twórczość Tomasza Różyckiego, poety z roczników siedemdziesiątych, [...] każe myśleć o Różyckim jako spadkobiercy gigantów modernizmu [...]. Poezja ta jest w sposób dosłowny i metaforyczny związana z przestrzenią. Debiutancki tom »Vaterland« można by nazwać poezją małych ojczyzn (na wzór prozy »małych ojczyzn«). Historyczne wydarzenia, określające świadomość mieszkańców Dolnego Śląska, wysiedlenia i przesiedlenia, migracyjne traumy rodzinne są u Różyckiego zawsze połączone z transcendentnym widzeniem świata. To sny, marzenia, halucynacje,

fantazje o »drugiej stronie« rzeczywistości tworzą równie istotną tkankę wierszy, jak doświadczenie namacalnej, konkretnej geograficznej przestrzeni. Znakomity przykład połączenia tradycji literackiej, estetycznego wyrafinowania (groteska, ironia, rozbudowana sieć aluzji, cytatów, kryptocytatów) i charakterystycznej dla Różyckiego koncepcji podróży zagęszczającej czas stanowi poemat »Dwanaście stacji«”.

Przeczytajmy zatem, co o poemacie „Dwanaście stacji” miał do powiedzenia – w przekazie Połubińskiej – Bill Johnston: „Bill Johnston przedstawiając zebranym fragmenty poematu, stwierdził, że utwór »Dwanaście stacji« Różyckiego wyraźnie nawiązuje do dwunastu ksiąg »Pana Tadeusza«. Tak jak i tam mamy młodego panicza (Wnuka) wracającego do domu po zagranicznych wojażach. Tak jak i tam mamy nostalgię za tym co już było, za tradycją kraju lat dziecięcych (w przypadku »Dwunastu stacji« krainą dość specyficzną – Śląskiem Opolskim, gdzie miesza się tradycje niemieckie, polskie i wschodnie). Podobieństwa sięgają nawet poszczególnych scen czy motywów. Począwszy od prezentacji bohatera, który wchodzi do pustego domu, rozglądając się trochę zagubiony, przez motyw zegara, a skończywszy na zabawnym przetworzeniu historii grybobrania. Na koniec tak jak i tam widzimy wszystko co ostatnie, świat tuż przed zagładą. »(...) jedyna Babcia żyjąca dla Wnuka, ostatnia, co tak pierogi lepiała«. Całość kończy się wielką paradą duchów i wielkim zniszczeniem krainy tradycji przez buldożery szykujące teren pod budowę nowego hipermarketu.”

Dziesięć lat przed wystąpieniem prof. Johnstona przed Połubińską, na dwóch stronach internetowych – Creatura.blox.pl (creatura.blox.pl/.../Tomasz-Rozycki-Dwanascie-stacji) oraz Merlin.pl (merlin.pl/review/reviewer/18093920.html) – zamieszczona została recenzja Karoliny Wojnar, w której czytamy: „Oczywiście było dla mnie od razu te »Dwanaście stacji«. Oczywiście nawiązujące do najsłynniejszych dwunastu ksiąg w polskiej literaturze, do »Pana Tadeusza«. Tak jak i tam mamy młodego panicza (»Wnuka«) wracającego do domu po zagranicznych wojażach. Tak jak i tam mamy nostalgię za tym, co już było, za tradycją kraju lat dziecięcych (w przypadku »Dwunastu stacji« krainą dość specyficzną – Śląskiem Opolskim, gdzie miesza się tradycje niemieckie, polskie i wschodnie). Podobieństwa sięgają nawet poszczególnych scen czy motywów. Począwszy od prezentacji bohatera, który wchodzi do pustego

domu, rozglądając się trochę zagubiony, przez motyw zegara, a skończywszy na zabawnym przetworzeniu historii grybobrania. Na koniec tak, jak i tam widzimy wszystko, co ostatnie, świat tuż przed zagładą. »(...) jedyna Babcia żyjąca dla Wnuka, ostatnia, co tak pierogi lepiała.« Całość kończy się wielką paradą duchów i wielkim zniszczeniem krainy tradycji przez buldożery szykujące teren pod budowę nowego hipermarketu.” W jaki sposób Karolina Wojnar w roku 2005 odgadła słowo w słowo, co powie dziesięć lat później na UBC prof. Johnston, pozostaje tajemnicą.

Przedstawianie „młodego współczesnego poety polskiego” kończy Połubińska taką mądrością: „Utwory Różyckiego są łatwo rozpoznawalne dzięki ich specyficznej dykcji. Poeta tworzy utwory rytmiczne, często rymowane, niejednokrotnie grupowane w cykle poetyckie”. W marcu 2011 r. Paweł Kozioł na stronie Culture.pl (culture.pl/pl/tworca/tomasz-rozycki) napisał: „Wiersze Różyckiego są natychmiast rozpoznawalne dzięki ich specyficznej dykcji. Poeta tworzy utwory rytmiczne, często rymowane, niejednokrotnie grupowane w cykle sonetów czy pieśni [...]”.

Tyle o pocie Tomaszu Różyckim, przechodzimy teraz do książki Jerzego Pilcha „Inne rozkosze”. Tu Krystyna Połubińska zaznacza najpierw, że „tym razem w dyskusji udział brały tylko te osoby, które książkę przeczytały”, nie ujawniając jednak, czy ona też do tych osób należy. Ale na pierwszy rzut oka odnosi się wrażenie, że chyba tak, ponieważ poleca nam książkę Pilcha słowami: „Dowcipna opowieść o kłopotach wynikających z pogoni za przyjemnościami. Paweł Kohoutek, niezmordowany poszukiwacz erotycznych przygód, każdą kobietę małymi opowieściami o wielkich wspólnych planach na przyszłość. W tym właśnie tkwi sekret jego powodzenia u niewiast. Jednak reputacja donzuana zostaje pewnego dnia wystawiona na ciężką próbę, bowiem do rodzinnego domu Kohoutka, w którym mieszka z żoną i dzieckiem, niespodziewanie przyjeżdża jego »aktualna kobieta«”.

Tym razem zadanie jest już bardzo łatwe; na stronie Lubimyczytać.pl (lubimyczytac.pl/ksiazka/48731/inne-rozkosze/...) znajdujemy opis książki, powtórzony następnie przez liczne księgarnie internetowe: „Dowcipna opowieść o kłopotach wynikających z pogoni za przyjemnościami. Paweł Kohoutek, niezmordowany poszukiwacz erotycznych przygód, każdą kobietę małymi opowieściami o wielkich wspólnych planach na przyszłość. W tym właśnie tkwi sekret jego powodzenia u niewiast. Jednak reputacja donzuana zostaje pewne-



go dnia wystawiona na ciężką próbę, bowiem do rodzinnego domu Kohoutka, w którym mieszka z żoną i dzieckiem, niespodziewanie przyjeżdża jego »aktualna kobieta«”.

Zaraz po tym mądra pani Krysiu obniża loty i przepisuje uwagi czytelników książki Pilcha z forum portalu Gazeta.pl. Ciekawe przy tym, że zdanie forumowicza podpisującego się div\_med, umieszczone na portalu 23 grudnia 2005 r., zostaje przez Krystynę Połubińską skrócone do „Jego postaci są bardzo realne, a jednocześnie mają w sobie wiele tajemnic”, gdy w oryginale zdanie to wygląda tak: „Jego postaci są bardzo realne, a jednocześnie mają w sobie wiele tajemnic, które odkrywamy wraz z lekturą”. Wygląda to tak, jakby literaturoznawczyni z „Gazety Informacyjnej” nie była pewna co do pisowni wyrazu *lektura* – tego, czy forumowicz, którego zdanie przepisuje, aby na pewno zna dostatecznie polską ortografię – więc na wszelki wypadek pomija kłopotliwy wyraz.

„Recenzentka” z polonijnej gazety nie omieszcza przedstawić nam Jerzego Pilcha: „Jerzy Pilch – prozaik, publicysta, dramaturg, scenarzysta filmowy. Pisarz o równie ironicznym, co czułym spojrzeniu na niedoskonałości tego świata i kondycję zamieszkujących go ludzi. To uważny obserwator i krytyczny komentator rodzimej rzeczywistości, przedstawianej z perspektywy inteligentnych rozczarowań czy kompleksów. Felietonista, znany z oryginalnych skojarzeń i ciętego pióra. Od jego tekstów z reguły rozpoczyna się lekturę pisma, które go akurat pozyskało do współpracy.”

Zdziwiłbym się niezmiernie, że Połubińska tak celnie stawia przecinki, gdybym nie zajrzał znów na stronę Culture.pl (culture.pl/pl/tworca/jerzy-pilch), gdzie znajduje się prezentacja pisarza autorstwa Janusza R. Kowalczyka, nosząca datę 29 czerwca 2014 r. i rozpoczynająca się jak następuje: „Jerzy Pilch – prozaik, publicysta, dramaturg, scenarzysta filmowy. Pisarz o równie ironicznym, co czułym spojrzeniu na niedoskonałości tego świata i kondycję zamieszkujących go ludzi. Uważny obserwator i krytyczny komentator rodzimej rzeczywistości, przedstawianej z perspektywy inteligentnych rozczarowań czy kompleksów. Felietonista, znany z oryginalnych skojarzeń i ciętego pióra. Od jego tekstów z reguły rozpoczyna się lekturę pisma, które go akurat pozyskało do współpracy.”

I tak dalej. W całym tekście jest sześć zdań, które z dużym prawdopodobieństwem można przypisać Połubińskiej. Są to zdania o tym, przez kogo i gdzie spotkanie z Billem Johnstonem zostało zorganizowane – o tym, że poczęs-

tunek ufundował Konsulat Generalny RP – oraz uwaga, że spotkanie „było dla wielu z nas jednym z najciekawszych wydarzeń w tym roku. Serdeczne podziękowania i wyrazy wdzięczności należą się pani Elżbiecie Kuc Sznajder”.

Krystyna Połubińska była obecna na spotkaniu z tłumaczem polskiej literatury, nic z tego spotkania nie wyniosła, rozumu jej przez tę obecność nie przybyło – i z tego powodu uznaje, iż było to spotkanie „jednym z najciekawszych wydarzeń w tym roku”. *Is this for real?!*

Spotkanie było „jednym z najciekawszych” nie tylko dla niej, ale też „dla wielu z nas” – ponieważ Połubińska ma stały zwyczaj mówienia o sobie w liczbie mnogiej, tak jakby idąc na dno, chciała pociągnąć ze sobą jakąś grupę ludzi. Co zaś do kradzieży czyich tekstów, to czyni to zawsze, kiedy pisze o wydarzeniu nie będącym polonijną zabawą kamawalową. Choć i w tym wypadku pewności nie ma.

Sięgając dna tym razem, tworzy jeszcze drugie dno, o którym już wspominałem: ukradzione wypowiedzi poprzedzane są kilkoma wyrazami – „W pierwszej części spotkania Bill Johnston przedstawił zebranym młodego (...) poetę polskiego...”, „Bill Johnston przedstawiając zebranym fragmenty poematu, stwierdził że...” – po których następują zerzniete frazy, co sugeruje, że prof. Johnston przepisał przed spotkaniem na UBC fragmenty z prac polskich recenzentów i, nie mając widać nic do powiedzenia od siebie, powtórzył je bezwstydnie słowo w słowo. Bo innej możliwości nie ma: albo to gość spotkania się skompromitował, albo Połubińskiej obca jest elementarna przyzwoitość, jak również uczucie wstydu. Chamstwo nie ma wstydu.

Pozostawałoby tu właściwie już tylko ręce załamać nad umysłową biedą Połubińskiej, gdyby nie to, że rzecz ma miejsce w specyficznym środowisku polonijnym, którego część (nie powiem jak wielką, żeby nie zniechęcać do przysyłania tekstów autorów z Polski) nie widzi nic niestosownego w działalności – nazywanej przez Połubińską i ludzi bliskich jej rozumem „polską kulturą” lub „kulturą polonijną” – opartej na pozerstwie i chamstwie. Jest to grupa osób o mentalności stada baranów, której jest ogólnie wszystko jedno, kto i gdzie ją wiedzie, byle nie zmuszał do myślenia, ponieważ samodzielne myślenie nie jest jej ulubionym zajęciem. Bezczelność Połubińskiej dowodzi, że w jej przekonaniu prawie wszyscy tujejsi Polacy zaliczają się do tej trzody, w związku z czym jej kwalifikacje umysłowe wystarczają w zupełności do zajęcia pozycji przodownika stada, co od wielu lat stara się realizować.